TOMASZ SŁOIKOWSKI

PUNKTY STYKU

ZIEMSKI KOSMOS



TRZEJ Z GEORGE ONE

PUNKTY STYKU · ZIEMSKI KOSMOS

V. TRZEJ Z GEORGE ONE

SERIA SPECJALNA: ADMIRAŁ BYRD

Tomasz Słoikowski

© 2026 Tomasz Słoikowski

Punkty Styku – Ziemski Kosmos
V. Trzej z George One

Wydanie pierwsze, 2026.

Utwór jest fikcją literacką. Postacie i wydarzenia fabularne są fikcyjne. Fakty historyczne, dokumenty oraz wyniki badań wykorzystane w opowiadaniu zostały oddzielone od hipotez i elementów fikcyjnych w dossier faktograficznym.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

sloikowski.com

V. TRZEJ Z GEORGE ONE

SERIA SPECJALNA: ADMIRAŁ BYRD

Grochów, 5 września 2026 roku

Pierwszy samolot, który odnalazł George One, policzył pięciu żywych.

Kilka minut później było ich sześciu.

Trzej pozostali nie mogli już sprostować niczego.

Studio Pabla mieściło się na piętrze niskiego budynku usługowego wciśniętego między skład płytek a warsztat naprawiający elektronarzędzia. Z ulicy prowadziły do niego metalowe schody. Każdy krok niósł się po poręczy, więc Pablo wiedział, że przyszliśmy, zanim Ania zdążyła nacisnąć dzwonek.

Otworzył w skarpetkach, z kubkiem herbaty w jednej ręce i przedłużaczem w drugiej.

– Kamery są odłączone – powiedział. – Kanał jest mój i dzisiaj nic na nim nie będzie.

Przepuścił nas do środka.

Przedni pokój znałem z jego nagrań. Ciemna ściana, dwa miękkie fotele, półka z modelami samolotów i mapa świata podświetlona od tyłu. Na filmach wyglądał na większy. Szeroki obiektyw potrafi zrobić z dwudziestu metrów kwadratowych centrum dowodzenia, jeśli nie pokaże drzwi do toalety.

Na statywie stała kamera z założoną osłoną obiektywu. Kabel zasilający leżał zwinięty pod nogą. Lampy były zgaszone,

mikrofony schowane w szafie, a na monitorze widniał zwykły pulpit komputera.

– Ani transmisji, ani nagrania, ani zapowiedzi? – upewniła się Ania.

– Niczego.

Pablo uniósł przedłużacz.

– Odłączyłem nawet światło, które poprawia mi cerę. Większego poświęcenia nie potrafię udowodnić.

Za przednim pokojem znajdowała się montażownia. Bez szerokiego obiektywu nie udawała niczego. Dwa biurka, trzy monitory, drukarka laserowa, regał z kablami i wąskie okno uchylone na podwórze. Było ciepło. Powietrze przesuwało żaluzję, a z dołu dobiegał krótki dźwięk wkrętarki, urywany zawsze po trzech sekundach.

Na ścianie Pablo przykleił arkusz szarego papieru długości dwóch metrów. Nad nim napisał markerem:

`30.12.1946 – 12.01.1947`

Poniżej leżało dziewięć pustych kartek. Na każdej tylko nazwisko.



Trzy odsunął od pozostałych.

Lopez.

Henderson.

Williams.

– Nie chciałem zaczynać od skrótów – powiedział.

Ania zdjęła kurtkę i położyła ją na oparciu. Jechaliśmy z Rembertowa niecałe pół godziny. Słońce wyszło, zanim dotarliśmy na Grochów, i po nocnym deszczu na chodnikach zostały jedynie ciemniejsze pasy pod zaparkowanymi samochodami. Piąty września nie próbował jeszcze być jesienią.

Przyjechaliśmy o ósmej szesnaście. Pablo był na miejscu od siódmej, bo — jak twierdził — ktoś musiał wcześniej przykleić do ściany dwa metry papieru i przekonać drukarkę, że toner naprawdę się nie skończył.

– Gdzie reszta? – zapytałem.

– Majonek dzwonił siedem minut temu. Jest na schodach.

Metal odpowiedział długim drżeniem poręczy.

– Teraz jest trzy sekundy od drzwi – dodał Pablo.

Majonek wszedł z płaską teczką i papierową torbą. Nie zdjął marynarki. Najpierw spojrzał na kamerę, potem na kabel pod statywem, wreszcie na Pabla.

– Nie jest podłączona – powiedział Pablo.

– Widzę.

– Mogłeś okazać rozczarowanie. Przygotowałem się do obrony.

Majonek podał mu papierową torbę.

– Przyniosłem pieczywo. Możesz bronić stołu przed okruszkami.

O ósmej trzydzieści jeden dołączył Faniak. Miał pod pachą zwiniętą mapę i przezroczystą linijkę nawigacyjną, którą położył na biurku bez powitania.

– Skąd to masz? – zapytałem.

– Kupiłem wczoraj.

– Wiedziałeś, że będzie potrzebna?

– Wiedziałem, że jeśli znowu spróbujecie ustalać kurs samolotu palcem na ekranie, wyjdę.

Pablo zamknął drzwi do przedniego pokoju. Wkrętarka na dole odezwała się jeszcze raz i ucichła.

Zostaliśmy we pięcioro.

Nikt nie był online.

Dwa dni wcześniej, w domu w Rembertowie, dostaliśmy fotografie formularza odnalezionego w materiałach związanych z Walterem Sullivanem, reporterem relacjonującym wyprawy antarktyczne. Formularz miał trzy kolumny: odebrano, poprawiono, nadano. Był niepotwierdzonym elementem naszego śledztwa, bez pewnej historii własności i bez dowodu, że rzeczywiście powstał podczas operacji Highjump.

W pierwszej kolumnie widniało:

`G-1 / 3 REMAIN / NO FIX / W-4`

W drugiej ktoś rozwinął początek ołówkiem:

`GEORGE ONE / THREE MEN REMAIN`

W trzeciej zapisano już pełne zdanie:

`THREE MEMBERS OF THE CREW REMAIN AT THE WRECK.`

Po drodze zniknęły `NO FIX` i `W-4`. Pod kolumnami dopisano, żeby zachować pierwsze grupy bez interpretacji, a przy notatce pozostawiono inicjały `W.H.R.`, których nadal nie potrafiliśmy wiarygodnie przypisać konkretnej osobie.